

Co zrobi z ciebie oficera?

27 maja 2021

Wszyscy policjanci są równi, chyba, że są zapracowani...

Po obejrzeniu tysiąca filmów i setek seriali, każdy wie, że praca policjanta ciężką jest. Zaś życie osobiste stróża prawa to dramat.

Lekarstwo na miłość

Nie inaczej było w przypadku pana policjanta z Opoła. W jego małżeństwie coś pękło, a coś się skończyło. Wewnętrzny imperatyw kazał mu odejść od żony. Żona pana policjanta złą kobietą była. Wynajęła zatem detektywa, który miał znaleźć dowody na wiarołomstwo małżonka.

Detektyw wziął się do roboty i dowody znalazł. Tyle, że nie takie, o jakich pani policjantowa myślała. Zamiast kochanki wyniuchał bowiem, że pan policjant wydaje małżeński szmalec na murzyna. Takiego, co to zajmuje się pisanem prac licencjackich i magisterskich.

„Na bezrybiu i murzyn ryba”- pomyślała pani policjantowa i napakowana rozwodową adrenaliną pognała z kwitami do mężowego komendanta.

Niestety dla siebie, komendanta i męża pognała oficjalnie. Przełożony męża złej kobiety nie miał wyjścia. Musiał nadać sprawie bieg przewidziany procedurami. Znaczy powiadomić o zdarzeniu Biuro Spraw Wewnętrznych.

Dwunastu gniewnych ludzi

Policja w policji poczuła krew. Zrobiła co do niej należało i migiem oddała sprawę prokuraturze. Przerąbane zaczęło mieć teraz 12. ambitnych policjantów.

Prokuratura ustaliła, że wiedzeni pasją do stopni naukowych policjanci kupowali prace magisterskie i licencjackie u dwóch osób – Sylwii S. i Jerzego S., którzy od sześciu lat prowadzili w Tarnowskich Górach firmę i w ramach tej działalności pisali prace na zlecenie. I gdyby nie mundurowi klienci podnosiliby statystyki wykształcenia Polaków do tej pory.

Sposób działania murzynów był prosty, jasny i przejrzysty. Klient przedstawiał prowadzącym firmę temat swojej pracy. Jerzy i Sylwia S. wyszukiwali materiały oraz odpowiednią literaturę i na tej podstawie opracowywali plan danej pracy. Przesyłali go mailem zleceniodawcy, a ten przedkładał go do akceptacji promotorowi. I w zależności od widzimisię promotora, albo Tarnogórzanie pisali pracę od razu, albo po tym, gdy do pracy naniesiono niezbędne zdaniem uczelnianego opiekuna poprawki.

Wróg publiczny

Fabryka prac była firmą elastyczną, kierującą się etyką zawodową i potrzebami klienta. A także jego możliwościami finansowymi. Jak stać go było na zapłacenie za całość, to na swoją skrzynkę mailową dostawał pełną pracę. Jak mógł płacić w ratach, to otrzymywał pliki z poszczególnymi rozdziałami. Forma płatności była dla klientów wybitnie nieabsorbująca czasowo. Mieli po prostu dokonywać przelewów na oficjalne konto bankowe tarnogórskiej firmy.

Zresztą kasa za usługę nie była wygórowana. Koszt pracy, w zależności od liczby stron, wynosił od 1200-1450 zł za pracę licencjacką do 1650 zł za pracę magisterską.

Do tego momentu działaniom oskarżonych policjantów i piszących dla nich Murzynów nic niezgodnego z prawem zarzucić nie można. Nawet policjantowi wolno płacić za dowolny tekst, a wszystkim innym wolno pisać co im serce podpowiada, a Konstytucja gwarantuje. Schody zaczynają się dopiero w momencie gdy

nabywca pracy przedkłada na swojej uczelni pracę jako własną. Składa się bowiem wtedy oświadczenie, że jest się autorem pracy i przygotowało się ją samodzielnie, przy wykorzystaniu wskazanej w pracy literatury przedmiotu i materiałów źródłowych.

To taki bardzo niekapitalistyczny przepis. Bo w świecie wolnego rynku kupować i sprzedawać można prawie wszystko. W tym dobro intelektualne jakim jest prawo autorskie. A kupujący prace policjanci wchodzili w posiadanie praw do prac, bo wszak płacili za nie ciężko zarobionymi pieniędzmi.

W sieci kłamstw

Taki punkt widzenia prokuraturze był obcy. Uznała ona, że skoro na podstawie pisanych przez kogoś innego prac policjanci uzyskiwali dyplomy licencjata bądź magistra, to jest to przestępstwo.

Ba, według oskarżyciela już przystąpienie do obrony pracy – magisterskiej lub licencjackiej – nie własnego autorstwa i uzyskanie na tej podstawie zaświadczenia o ukończeniu studiów czy dyplomu licencjata jest „wyłudzeniem poświadczenia nieprawdy”. I może kosztować 3 lata odsiadki.

Ale żeby tylko to. Prokuratura przyczepiła się też do tego, że zdobyte dyplomy policjanci składali w jednostkach policji, w których pełnili służbę, a jedna z oskarżonych osób posłużyła się takim dyplomem podczas postępowania rekrutacyjnego do policji. Takie coś zdaniem prokuratora to zło opisywane przez kodeks karny jako „posłużenie się dokumentem, w którym wyłudzano poświadczenie nieprawdy”. A za to grozi kara grzywny, ograniczenia wolności lub kara do 2 lat więzienia.

Dwojgu murzynów z Tarnowskich Gór, mimo najszczerzych chęci, prokuratura mogła nagwizdać. Żaden z ich tekstów nie nosił nawet znamion plagiatu, a twardy dysk komputera Jerzego S. wykazał, że wszystkie przychody były księgowane tak, że Urząd

Skarbowy mógłby być z takich płatników dumny. Przelewy na konto fabryki prac zawsze nosiły ten sam tytuł płatności – „konsultacje”. A cena każdej z nich wahała się od 200 do ponad 400 złotych.

Teoria chaosu

Z dwunastu policjantów, których wzięto pod lupę, na akty oskarżenia – zdaniem prokuratury – zasłużyło ośmiu. I to z tak różnych bajek i województw jak opolskie, śląskie i dolnośląskie. W tym gronie był i pracownik biura prasowego Komedy Wojewódzkiej Policji w Opolu, i zastępca dyżurnego w komendzie wojewódzkiej policji, i dwóch policjantów prewencji.

Trójka podległa Opolu, poległa na wejściu. „W wyniku prowadzonego postępowania administracyjnego” na polecenie Komendanta Wojewódzkiego Policji trzem oskarżonym policjantom wydano rozkazy o zwolnieniu ze służby.

Ze strony komendanta to było wybitnie nie fair. Po pierwsze wywaleni funkcjonariusze działali przecież dla dobra służby, a po drugie – podobnie jak reszta – nie przyznali się do winy. Poza tym większość policjantów nie ukrywała przed mundurowymi kolegami tego, jak bez większego wysiłku można zdobyć tytuł. A takie skończone studia dawały funkcjonariuszom możliwość awansu. I dlatego w komendach wszyscy wiedzieli, kto pisze prace i że można go polecać kolegom.

Nic zatem dziwnego, że oskarżeni o kupowanie prac policjanci, którzy nie zostali wyrzuceni ze służby byli zawieszani przez przełożonych symbolicznie – od 2 tygodni do miesiąca. I to tylko dlatego, że przełożony jest zobowiązany do zawieszenia funkcjonariusza, gdy ten usłyszy zarzuty prokuratorskie. Zawieszenie funkcjonariusza jest regulowane przez ustawę o policji i może trwać do 3 miesięcy, w czasie których dostaje się połowę przysługującego uposażenia.

Ta sama ustawa stanowi, że jak któryś policjant zostanie skazujący wyrok karny, to frunie ze służby. Wyrok musi jednak

być prawomocny.

Do utraty tchu

Tymczasem ten, który zapadł w tej sprawie po ponad dwóch latach w Sądzie Rejonowym w Opolu jest nieprawomocny. Acz ciekawy i pouczający.

Trzech oskarżonych ma zapłacić grzywny w wysokości od 6 do 8 tys. złotych – to ci, co wylecieli ze służby, gdy afera ujrzała światło dzienne. W przypadku czterech sąd warunkowo umorzył postępowanie na dwa lata. Umorzenie postępowania oznacza, że sąd nie orzeka. A skoro tak, to oskarżony nie jest skazany. A jak nie jest skazany, to nie musi się żegnać z mundurem.

Sędzia Małgorzata Marciniak, która przewodziła rozprawie uzasadniła jedno z umorzeń tym, że „był to czyn o średnim stopniu społecznej szkodliwości i wina nie jest znaczna”.

– Oskarżony nie był karany, służył społeczeństwu i sąd ma nadzieję, że był to incydent, który wynikał z nadmiaru obowiązków i chęci sprostania im wszystkim – dodała.

Sędzia Marciniak dobrze zasłuży się polskiej policji. Tej w której 50,2 proc. funkcjonariuszy ma średnie wykształcenie, 2,3 proc. – policealne, a 0,1 proc. – zawodowe lub podstawowe. Jeśli będą wykazywali chęć sprostania nadmiarowi obowiązków, to mogą sobie załatwiać nawet habilitacje.

Aha, jeden z oskarżonych został uniewinniony. To ten, od którego byłej już żony wszystko się zaczęło. Otóż była pani policjantowa – czy to z powodu opadnięcia emocji, problemów z pamięcią, czy może z lęku o dochody eksmałżonka od których zależy czy alimenty są, czy ich nie ma – w sądzie nie miała pewności, czy były mąż pracę kupić czy napisać sam i tylko zlecił jej przepisanie firmie z sąsiedniego województwa.

Autorstwo: Stefan Płonicki

Źródło: Trybuna.info